

# ARCHITEKT



MIESIĘCZNIK  
POŚWIĘCONY  
ARCHITEKTURZE  
BUDOWNICTWU  
PRZEMYSŁOWI  
ARTYSTYCZNYM

ROK II.

MCM I

N<sup>R</sup> 2.

## KAZIMIERZ WIELKI.

**J**EDNĄ z najciekawszych spraw, jakie wyłoniły się przy sposobności restauracji katedry na Wawelu, było pojawienie się w salach Tow. Przyj. Sztuk pięknych w Krakowie projektu na witraż mający ozdobić okno ponad grobowcem Kazimierza Wielkiego, pomysłu Stanisława Wyspiańskiego. Treść jego: upamiętnienie odnalezienia szczątków śmiertelnych Wielkiego Króla i jego powtórnego pogrzebu z roku 1869. WSPOMNIENIE tak niezwykłego momentu, którego znaczenie i podniosłość dotąd tkwią w umysłach jemu współczesnych, wypełniło tak dalece duszę artysty, że to, czego pędzel dopowiedzieć nie jest w stanie, wypowiedział w strofach pełnych nastroju, z których najważniejsze przytaczamy na karcie należącej do naszej tablicy. Myślimy też, że to, co artysta z własnego wysnuł natchnienia, ustalonym zostanie w szkłe na cześć Wielkiego Króla, na pamiątkę podniosłego momentu i w uznaniu niezwykle głębokiego nastroju dzieła.

Ekielski.

JACEK MALCZEWSKI:

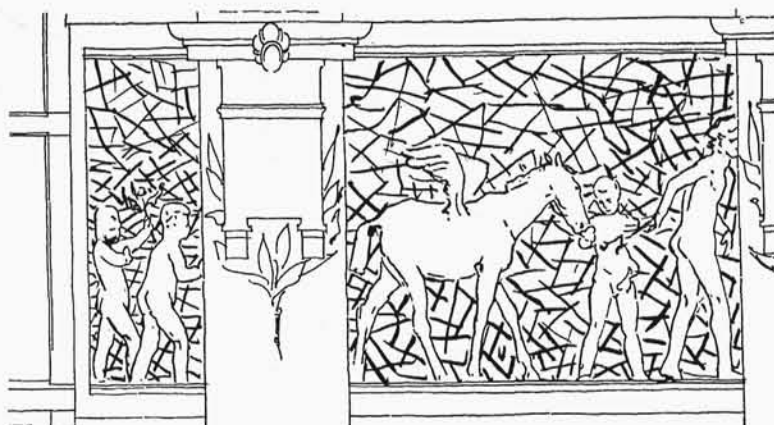
Fryz na gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie.

## T z dziejów Tow. Przyj. Sztuk pięknych w Krakowie.

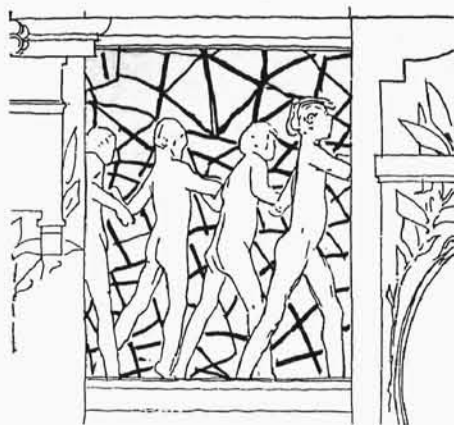
**T**OWARZYSTWO Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie zawdzięcza swój początek człowiekowi, który około połowy XIX wieku położył zasługi w różnych kierunkach życia krakowskiego. Z PARYŻA przesiedlił się tu w owym czasie Walery Wielogłowski. Z emigracji przywiózł ze sobą wielki zasób ducha religijnego i zapału do czynu. Otworzył księgarnię, założył dziennik, wydawał mnóstwo książek pożytecznych, zajął się oświatą ludu, na różnych polach rozpoczął pracę. Bystry, ruchliwy i przedsiębiorczy zrozumiał, że Kraków ze swymi tradycjami, pamiątkami i zabytkami sztuki jest jedynym w Polsce środowiskiem do rozniecenia życia artystycznego. Mając rozgałęzione znajomości zagranicą, związał stosunki artystyczne, zjednoczył grono osób mających ducha obywatelskiego i obmyślił organizację »Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych«, na wzór kilku istniejących wówczas po stolicach Zachodu. TAK powstało w r. 1854 Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych, było pierwszą tego rodzaju u nas instytucją. Później dopiero poszły za przykładem Krakowa: Lwów i Warszawa. Założycielami Towarzystwa krakowskiego byli: prezes, ks. Władysław Sanguszko, wiceprezes, Hen-



Rzeźba.



Strona ciemna.



ryk hr. Wodzicki i sekretarz Walery Wielogłowski. Prócz nich: Władysław Dąbbski, hr. Eugeniusz Dzieduszycki, Adam Gorczyński, Ambroży Grabowski, Michał Łuszczkiewicz, hr. Adam Potocki, Wincenty Siemiński, byli członkami pierwszej dyrekcji która niemal bez zmiany kilkanaście lat przetrwała i położyła trwałe podwaliny pod budowę dalszego rozwoju. Jako tak zw. zastępcy członków dyrekcji należeli do niej nadto: Karol Kremer, Wincenty Kirchmajer, Hilary Meciszewski, Franciszek Paszkowski i Dr. Radziwiński.

POCZĄTKI były skromne. Cały dochód pierwszego roku wyniósł 6000 złr., gdy członków miało Towarzystwo za ledwie 1135. Wystawa trwała parę miesięcy i przyniosła 240 złr. dochodu. — Wystawić musiano same niemal obrazy obcych artystów, bo polskich był brak. Można ich policzyć na palcach: Simler, Andrzej Grabowski, January Suchodolski, Wład. Łuszczkiewicz, Tępa, Lesser, Mirecki, Kapliński. Kossak dał na wystawę jedną z pierwszych kompozycji historycznych: »Śmierć Stefana Potockiego pod Żółtymi wodami«. Resztę miejsca zajęli Aryscheffer, Winterhalter, Hübner, Werner, Amerling i grono Düsseldorfczyków. Do losowania zakupiono obrazów 14 za 1845 złr. Na pierwszą premię dano »Obronę Częstochowy« z litografii zagranicznej, bo w Krakowie nie było prasy litograficznej, a tem mniej zakładu sztycharskiego. WŁADYSŁAW Dąbbski powierzył, jako depozyt rodzinny, zbiór 200 obrazów, oryginałów i kopij dawnych mistrzów, pragnąc, aby się stał zawiazkiem miejskiej galerii czy muzeum.

INSTYTUCYA o słabych nadzwyczaj początkach, stanęła moralnie odrazu na silnych nogach, gdyż przybrała rozmiary sprawy krajowej, obywatelskiej. Towarzystwo niewątpliwie było jednym z poważnych czynników świętego rozwoju sztuki polskiej w drugiej połowie XIX w. Pamiętny jeszcze starszym z pomiędzy nas skromny pierwszy lokal wystawy w kilku pokojach domu bar. Larissa przy ul. Brackiej, był świadkiem narodzin nowszego malarstwa naszego. Po kolei przesunęły się tu pierwsze dzieła wszystkich polskich malarzy, który niebawem mieli zająć na horyzoncie ojczystym, a nawet na szerszym widnokregu europejskim. Zaraz w drugim roku istnienia wystawy pojawił się olejny obraz historyczny zupełnie jeszcze nieznanego artysty: 17-letniego Matejki. Była to »Modlitwa Jagiełły przed bitwą pod Grunwaldem«. Przez całą następną ćwierć wieku nie minął podobno żaden rok, żeby salony wystawy nie gościły nowych utworów Matejki. Pierwszymi, które naprawdę uwagę publiczną zwróciły na genialnego malarza były: »Śmierć Urszulki Kochanowskiej« i »Jan Kazimierz patrzący z Bielan na pożar Krakowa« (r. 1861); a w roku 1863 po raz pierwszy przedstawionem zostało publiczności znakomite »Kazanie Skarżyskiego«. W r. 1856 Kraków ujrział młodociane dzieło Grottgera »Kozak na czatach«. Obok tych mistrzów przesunęli się tu z kolei z swojemi pracami: Aleksander Gryglewski, Gerson, Kotsis, Rodakowski, Szermentowski, Leopolski, Loeffler, Hadziewicz, Maleszewski, Izidor Jabłoński, Płonczyński, a potem tylu, tylu innych. Tu również Gadomski wystawił pierwsze rzeźby swoje.

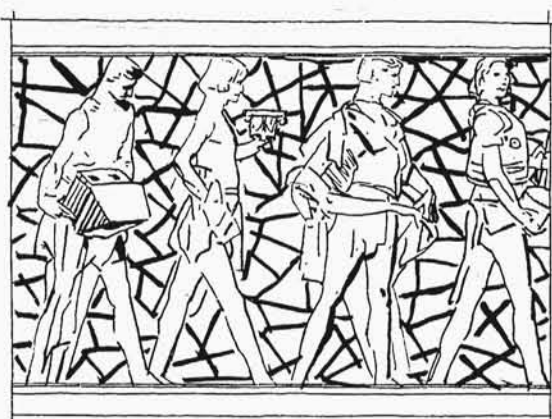
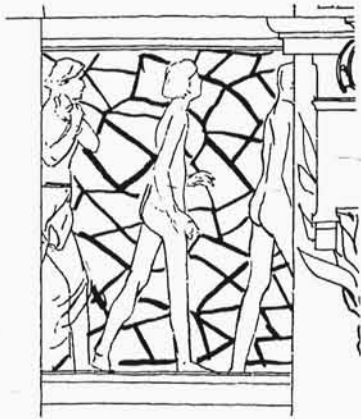
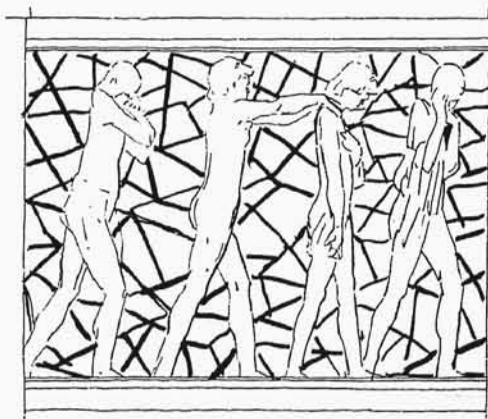
W ROKU 1869 dobór nadsyłanych z różnych stron kraju dzieł sztuki był już tak znaczny, że z jednej strony można było pomyśleć o zerwaniu stosunków z artystami zagranicznymi, a ograniczeniu się na swojskich — z drugiej strony wypadło wystawy czasowe przemienić na nieustającą, którą niebawem opinia publiczna i wyrok znawców uznał za jedną z lepszych w środkowej Europie, a jedną z najlepszych w Austrii.

W ROKU 1870, po śmierci pierwszego prezesa, następcą jego obrano księcia Marcelego Czartoryskiego. Od 1 lipca 1871 r. wystawa przeniesiona została do Biskupiego pałacu. Odrestaurowanie w tym celu głównego korpusu gmachu, przyczyniło się do uratowania tego zabytku architektury od grożącej mu od czasu pożaru zagłady.

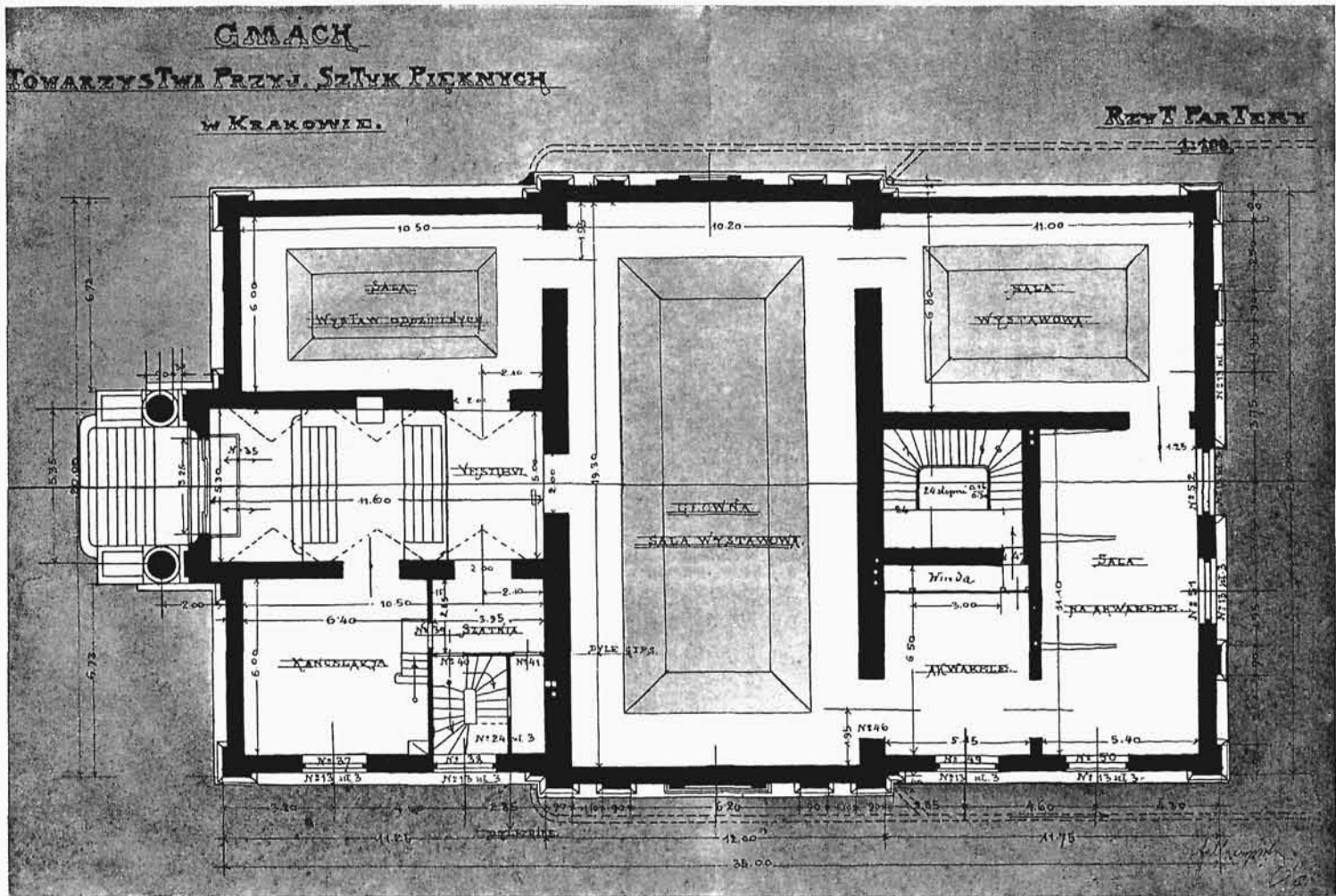
DYREKCJA Towarzystwa nie pozostała bez wpływu na zamianowanie Matejki dyrektorem zreorganizowanej w Krakowie Szkoły Sztuk pięknych. Powstało wówczas w r. 1873, za inicjatywą Matejki, Towarzystwo wzaj. pomocy artystów w Krakowie. Dyrekcja chcąc tej instytucji przyjąć w pomoc, zobowiązała się odtąd płacić jej  $\frac{1}{3}$  część dochodu z wystawy, który z minimalnych początków doszedł niebawem w r. 1874 do poważnej rocznej kwoty 2554 złr., później ulegał różnym wahaniom, aż w r. 1890 osiągnął swego dotychczasowego maksimum: z górą 6000 złr. i odtąd zwykle utrzymuje się na wysokości około półpięta tysiąca złr.

DRUGĄ ważną w rozwoju Towarzystwa datą był r. 1879. Wtedy to trzeba było opuścić mury Biskupiego pałacu, ustępując ich na rezydencję odnowionego biskupstwa krakowskiego. Niedawno przed tem odrestaurowane Sukiennice, dzięki życzliwości przedstawicieli gminy m. Krakowa, dały wtedy, za bardzo umiarkowanym czynszem, schronienie wystawie na lat 21 z górą, aż do chwili obecnej.

PRZEZ lat kilkanaście spokojnie i normalnie rozwijała się dalej instytucja, zwycięsko zwalczając groźne trudności, które nieraz jej na drodze stawiano. Jeszcze w r. 1866 powstało było Tow. Sztuk pięknych we Lwowie, a nie brakło ztamąd odgłosów zapowiadających, że zajmie ono stanowisko nowatorskie i stanie się dla Krakowa niebezpiecznym rywalem. Fakt ten zaznaczył się jednak tylko chwilowem zmniejszeniem dochodów Tow. krakowskiego, poczem niebawem wzmogły się bardzo znacznie, w roku 1872 doszły do 22.000 złr., dwa lata później przekroczyły 26.000 złr., a po dalszych 8 latach przekroczyły w r. 1883 60.000 złr. Było to maksimum, które przez dwa lata dwa razy pozwoliło zakupić za przeszło 20.000 złr. obrazów do rocznego losowania między członków. Z takim rozwojem konkurencya łatwa nie była i niebawem Lwów uznał za stosowne zaproponować Krakowowi zespolenie interesów sztuki w kraju; od roku 1886 rozpoczynają się dzieje »Zjednoczonego Towarzystwa« lwowsko-krakowskiego, do czego jeszcze w r. 1888 przybyła filia poznańska utworzona dzięki zabiegom hr. Wawrzyńca Engeströma. Tak więc Tow. krakowskie stało na czele trzech wystaw nieustających. Sojusz ze Lwowem niestety nie trwał długo, rozwiązany został w r. 1894. Równocześnie z tem przy padła rezygnacya długoletniego prezesa, księcia Czarto-







ryskiego i wybór na jego miejsce wiekowego a zasłużonego artysty, Henryka Rodakowskiego. Po kilku zaledwie miesiącach urzędowania, nacechowanego wielką miłością dla spraw sztuki i spraw świata artystycznego, śmierć jeszcze przed końcem tegoż roku zabrała Rodakowskiego. NASTĘPCĄ jego obrano hr. Edwarda Raczyńskiego. Za jego urzędowania, z niemałą korzyścią dla Towarzystwa trwającego po dziś dzień, dokonana została w roku 1895 ważna reforma statutu, odnosząca się do członków.

W TYM czasie Dyrekcya, choć z żalem, zmuszoną się widziała zerwać nawiązany przed 20 laty stosunek ze Lwowem, który Towarzystwo na ciężkie ofiary materialne narażał. Przedłużanie tego stanu było o tyle mniej wskazane, że znaleźli się we Lwowie ludzie inicjatywy, którzy dawne tamtejsze samoistne Towarzystwo Sztuk pięknych na nowo do życia powołać postanowili.

ŚWIEŻO wreszcie i filia poznańska niestety musiała być zwinieją. Mimo rosnących z dniem każdym trudności utrzymuje się od lat kilku dosyć stała cyfra 4000 członków i dochód roczny wahający się około 30.000 złr.

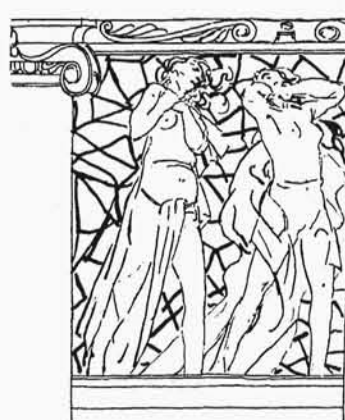
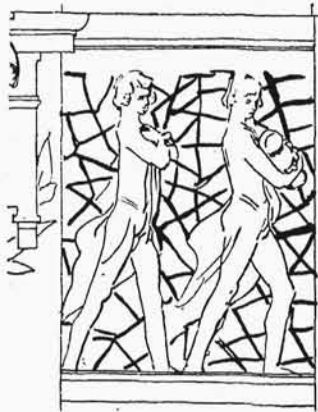
WARTO w końcu stwierdzić, że zesumowane od początku istnienia Towarzystwa (do r. 1900 incl.) zakupy dzieł sztuki do losowania wynosiły 461.856 złr.; zakupy prywa-

tnie w tym czasie dokonane na wystawie 187.000. Przez lat 21 Towarzystwo Sztuk pięknych oddawało  $\frac{1}{3}$  część dochodu z wystawy i 5 procent od komisyjnego ze sprzedaży dzieł sztuki Towarzystwu wzajemnej pomocy artystów. Przy ostatniej zmianie statutu w r. 1894 ustał ten stosunek do instytucji dającej od pewnego czasu słabe znaki życia i niemającej prócz stałej daniny Towarzystwa Sztuk pięknych żadnych innych dochodów. Z tej samej zaś części odkładanych na bok dochodów powstała kasa pożyczkowa dla artystów, administrowana przez samą Dyrekcję Tow. Sztuk pięknych.

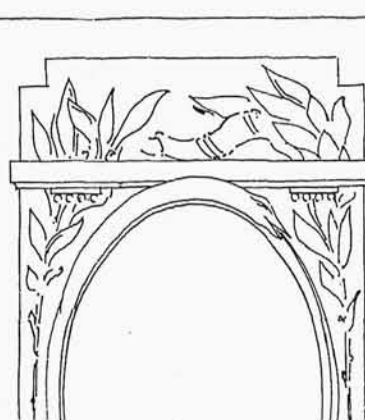
TEGOROCZNA premia wreszcie będzie wykonaną już w Krakowie.

GDY to wszystko zesumujemy, pokazuje się, że za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, w ciągu 47 lat jego istnienia wpłynęła wprost do kieszeni artystów polskich pokaźna kwota 1.340.000 k., nie licząc jeszcze rozmaitych konkursów i stypendyów, nie mówiąc wcale o korzyściach moralnych: rozbudzeniu interesu dla sztuki wśród społeczeństwa naszego, o zachęcie i impulsie danym rozwojowi sztuki polskiej.

Stanisław Tomkowicz.



Rozpacz.



Zwątpienie.

## Z dziejów budowy domu Tow. Przyj. Sztuk pięknych.

**M**YŚL budowania własnego domu na pomieszczenie wystawy i kancelaryi Towarz. sztuk pięknych jest bardzo dawną. Wprawdzie przy zakładaniu Towarzystwa dano jedynie początek funduszowi na »dzieła pomnikowej treści«, i pierwiastkowo używano go na zakupno obrazów,



Matejko.

Matejski.

z których zamierzano utworzyć galerię stałą (»Wanda« Piotrowskiego, — »Lituania« Grottgera, — »Procesja« Lipińskiego itd.), jednak już rychło przy najbliższej zmianie statutu, przez zmienioną nazwę »fundusz żelazny« i komentarz do niej, dano wyraz życzeniu, iżby kapitał mógł być użyty na budowę domu.

ZA pierwszej jeszcze dyrekcji, kiedy zbliżała się chwila opuszczenia mieszkania w domu bar. Larissa przy ulicy Brackiej, architekt ś. p. Pryliński wykonał dla Towarzystwa szkicowy projekt domu w stylu klasycznym, który prawdopodobnie miał stanąć na Placu Szczepańskim. Wówczas jednak do tego nie przyszło.

DOPIERO w r. 1884 poruszył tę rzecz na nowo ówczesny członek dyrekcji, dzisiejszy prezydent miasta, pan Józef Friedlein, stawiając wniosek o żądanie od Rady miasta bezpłatnego odstąpienia na cel budowy gmachu wystawy części Placu Szczepańskiego. Wniosek uchwalono, energiczne kroki poczyniono, ale wkrótce spełzły one na niczym, wskutek zupełnego braku interesu dla tej sprawy ze strony Rady miasta

ODTĄD ponawiane próby zyskania placu pod budowę są typowymi przykładami z jednej strony zapału, wytrwałości niczem niezrażonej, optymizmu tam, gdzie »sama nadzieja załamuje ręce« — z drugiej strony najzupełniejszej obojętności. Co lat kilka Towarzystwo ponawia swoje próby i starania — a Rada miasta odpowiada odmownie — albo nie odpowiada wcale. Tak było w r. 1888, 1892, 1895.

W NOWĄ fazę weszła sprawa w r. 1897. Dotychczasowe podania były wnoszone na podstawie przypuszczenia, iż budynek zajmie 342 sążnie kwadratowe powierzchni. Takiego miejsca wymagał pierwotny plan, takiego i drugi wypracowany później przez ś. p. Prylińskiego w stylu wczesnego włoskiego renesansu. Członek dyrekcji ś. p.

architekt Karol Zaremba zwrócił uwagę, iż opór Rady m. możeby osłabł, gdyby żądać mniejszej powierzchni. Zdaniem jego 240 sążni kwadr. byłoby zupełnie dostatecznych. A gdy i jego projekt, przedłożony Radzie m. w roku 1895, upadł, naszkicował on w r. 1897 ponownie projekt domu wystawy jeszcze skromniejszego, bo zajmującego 720 m. kw. powierzchni, czyli 200 sążni, i posuniętego na sam brzeg Placu Szczepańskiego od plantacji.

ABY zaś nowa próba zmięczenia oporu reprezentacji miasta była skuteczniejszą od poprzednich, postanowiło Towarzystwo, za radą ówczesnego wiceprezydenta, ś. p.

Faustyna Jakubowskiego, objawić teraz gotowość kupienia niejako placu żądanego, ofiarując miastu w zamian słynny cykl Grottgera »Lituania«, nabyty niegdyś na własność Towarzystwa. RADA miasta wreszcie przyjęła tę propozycję, przeznaczając »Lituanie« do Muzeum Narodowego. Gdy tak sprawa placu była załatwioną, trzeba było pomyśleć o sposobach przeprowadzenia budowy. Projekt Zaremby był



Grottger.

Szymanowski.

szkicowym, niewykończonym. Należało go szczegółowo opracować. Niestety autor jego zmarł właśnie w czasie pertraktacji. A gdy nie znalazł się nikt, coby chciał i mógł jego plany szczegółowo opracować i wykończyć, postanowiono rozpiąć konkurs na fasadę, mającą za podstawę sytuację, powierzchnię i główny układ projektu Zaremby, bo to było warunkiem uzyskania gruntu przeznaczonego na Placu Szczepańskim.

KONKURS został rozstrzygnięty dn. 22 kwietnia r. 1898. Projektów nadeszło dziesięć. Sędziowie konkursowi (hr. Edward Raczyński, pos. Jan Rotter, p. Piotr Stachiewicz, radca budownictwa Tadeusz Stryeński, prof. Leon Wyczółkowski i naczelnik budownictwa miejskiego p. Wincenty Wdowiszewski), przyznali I. nagrodę projektowi nieznanego jeszcze zupełnie młodego kandydata na architekta p. Franciszka Mączyńskiego, krakowianina, który później wstąpił się, biorąc pierwszą nagrodę w konkursie na hotel Bristol w Warszawie, tudzież złoty medal w konkursie na willę na wsi<sup>1)</sup> w międzynarodowym konkursie podczas wielkiej Wystawy paryskiej 1900 r.

WIĘKSZOŚĆ sędziów konkursowych wychodziła z zapatrywania, że gmach Tow. Sztuk pięknych powinien konie-

<sup>1)</sup> PATRZ »Architekt« I., zeszyt 6.



Strona cienna.



cznie odznaczać się oryginalnością pomysłu, wnosić coś nowego do fizjonomii miasta. Tę zaletę przedstawiał w wysokim stopniu projekt p. Mączyńskiego, który jednak ze względów praktycznych nastęrczał jeszcze niejaki wątpliwości. P. Mączyński ponownie i bardzo szczegółowo opracował swój plan, którego kosztorys obliczonym został na 175.000 koron.

ROBOTY w drodze licytacji powierzono p. Piotrowi Kozłowskiemu budowniczemu w Krakowie. Członek dyrekcji p. Stryjeński, podjął się bezinteresownie dozoru i kontroli robót. Budowę rozpoczęto d. 26 czerwca 1899 r. Zrąb budynku nakryto dachem jeszcze przed końcem tegoż roku. Całe lato 1900 r. zeszło na zewnętrznej dekoracji gmachu, która przeprowadzona została z wielką starannością. Szczególne trudności nastęrczył fryz, do którego kilka robionych było projektów. Wreszcie według projektu p. Jacka Malczewskiego wykonano go w płaskorzeźbie z tynku, czyli w tak zwanej robocie narzucanej.

KOSZTA budynku, z powodu niespodzianek terenu, (natrafiono na dawne mury fundamentowe kościoła Ś. Szczepana) przekroczyły cokolwiek kosztorys. Preliminarz kosztów układa się w okrągłych cyfrach jak następuje:

	Koron	Wykonawcy:
Roboty ziemne i murarskie	52.500	bud. Kozłowski.
» kamieniarskie	35.000	Szczyrbuła i Kozłowski.
» ciesielskie	2.000	T. Oraczewski.
Konstrukcje żelazne	21.000	L. Zieleniewski.
Roboty blacharskie	5.000	J. Butelski.
» stolarskie i posadzki	15.000	Sp. kom. Stryjeński i Sp.
» ślusarskie ornamentalne	3.500	J. Górecki i Sp.
» ślusarskie budowlane	1.500	L. Górka.
» szklarskie	3.500	Kopel Grünwald i Teodor Zajdzikowski.
» pokostnicze	1.000	J. Keppler.
» malarskie	2.000	A. Tuch.
» sztukaterskie	7.500	A. Putz.
Ogrzanie centralne i wodociągi	8.000	L. Nitsch i Sp.
Urządzenie gazowe	500	Gazownia miejska.
Marmury	2.500	Francini z Wiednia.
Różne roboty	14.500	
	175.000.	koron.

Z WYJĄTKIEM marmurów i robót sztukaterskich przy fryzie wszystko zostało wykonane wyłącznie siłami krajowemi.

DO robót kamieniarskich użyto na cokół i schody k a m i e Ń p i a s k o w y z B i e ś n i k a (koło Tarnowa), na nyzę i inne ornamentalne roboty k a m i e Ń w a p i e n n y z M i k o ł a j o w a (z pod Lwowa), obramienie drzwi głównych wykonano z k a m i e n i a S z y d ł o w i e c k i e g o (z Królestwa). ZE strony Dyrekcji dozorował robotami pod względem artystycznym Komitet składający się z PP.: S. Boehma, sekretarza Dyrekcji, architektów: T. Talowskiego, Tad. Stryjeńskiego i Wł. Tetmajera artysty-malarza.

TYLKO na częściowe pokrycie kosztów miało Tow. gotowe środki. Od początku swego istnienia odkładało bowiem część rocznych dochodów na fundusz żelazny. Po zaprzestaniu zakupywania z niego »dzieł pomnikowej treści«, zebrała się z czasem suma 60.000 koron w chwili rozpoczęcia budowy.

TO więc było jedno źródło. Na pokrycie reszty wydatków budowy musiano zaciągnąć pożyczkę hipoteczną 110.000

koron, udzieloną na wcale korzystnych warunkach przez krak. Kasę Oszczędności. Zaciągnięcie jej ułatwił Sejm galicyjski, uchwalając w r. 1899 subwencję roczną 1.000 koron z funduszy krajowych na cały czas trwania amortyzacji pożyczki.

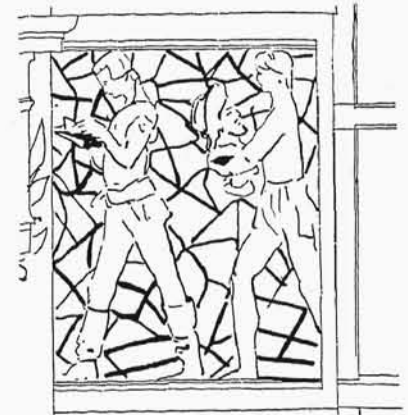
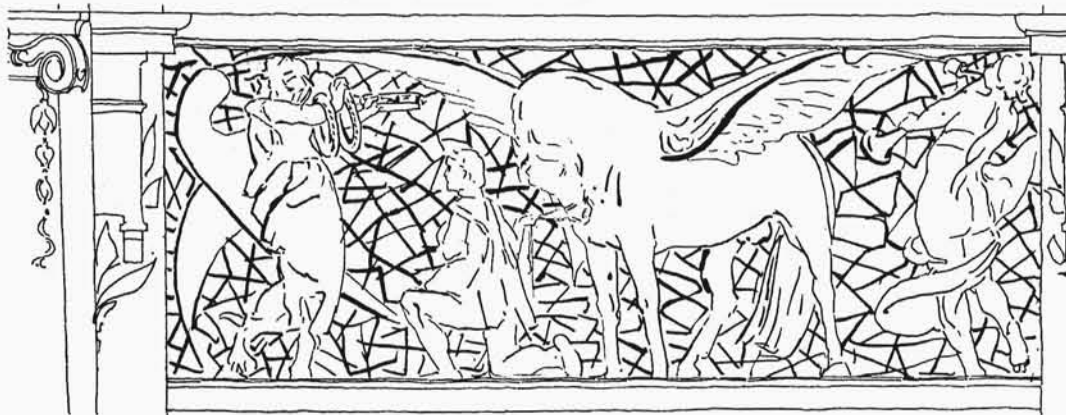
TAK więc nie bez trudności doczekało się Towarzystwo nareszcie w r. b. przeniesienia do upragnionej własnej siedziby. Oby się zasużonej instytucji w nowym gmachu jak najdłużej szczęściło, oby wzrastała i rozwijała się ku pożytkowi Krakowa i korzyści sztuki naszej.

## R Architektura, rzeźba i malarstwo.

REDAKCJA »Architekta« nie ma zwyczaju wypowiadać sądu o gmachach świeżo w kraju wystawionych. Podaje ich plany, przekroje, fasady, pozostawiając ocenę fachowym swoim czytelnikom. Dzisiaj wobec tak uroczystego faktu, jak otwarcie własnego budynku krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zerwano z tą zasadą i zawezwano do głosu — nie zawodowego architekta, ale poprostu jednego z tych licznych, z każdym dniem liczniejszych u nas ludzi, którzy się interesują sztuką swojską i obcą, a nie mogąc żyć dla niej, żyją głównie jej pięknnością, badaniem dróg jej i celów. Człowiek nie fachowy, jak niżej podpisany, pełen zatem autokrytycznych wahań, czerpie jedyną otuchę z pewnością, że będzie pisał szczerze, że wolno mu będzie tak pisać, że, jak ów zmarły wojownik, cokolwiek zrobi, zrobi »z przekonania«.

GMACH przeznaczony na stałą wystawę dzieł sztuki, powinien przede wszystkim dawać im w swoim wnętrzu wygodne pomieszczenie, światło dobre, o znaczący zastosowane do rozmiarów i techniki posągu, czy obrazu. Drobną, z holenderską subtelną dokładnością wykonana scena rodzajowa Szymona Buchbindera, nie może wieść obok dekoracyjnych prac, które Mehoffer wystawia. Śmiało posągi prof. Laszczki, popiersia Madejskiego, plakiety Trojanowskiego wymagają jako tła, trzech odrębnych przestrzeni, a nadto trzech odmiennych sposobów oświetlenia. Mały rozmiarami, zawiera budynek ten jednak szereg sal wystawowych, z góry oświetlonych, zdolnych pomieścić nawet bardzo wielkie płótna, a — w danym razie — specjalne wystawy, zawiera kilka gabinetów ze światłem bocznym i nadto składy, biura, mieszkania, dziesiątek izb, przeznaczonych na cele administracyjne, szczupłych, ale, jak się dziś zdaje, zupełnie odpowiadających przeznaczeniu. ZADANIE naszego architekta na tem się jednak nie kończy. Kto buduje siedzibę dla Towarzystwa Sztuk Pięknych, ma obowiązek dać jej i na zewnątrz wysoce artystyczny charakter.

DOM, w którym obrazy, rzeźby, architektoniczne plany znajdują goście, powinien być sam przez się dziełem sztuki. Dlatego witamy z radością gmach p. Mączyńskiego. Wyzwolił się on z szablonu, z młodzieńczą nieśmiałością szuka odmiennych kierunków. Umie połączyć tradycyjne formy z zamiłowaniem do nowszych dekoracyjnych mo-



Strona jasna.

tywów. Wynik tych jego usiłowań, gmach Tow. Sztuk Pięknych, jest, ogółem wzięwszy, szlachetny, prosty, poważny. Kraków zyskał nowy gmach, którego się niepowstydzi. ZE względu na dalsze wywody wspomnę na tem miejscu o orientacji budynku. Jest on podłużny, prostokątny. Główną, wchodową ścianę zwraca ku południowi. Od północy posiada tylko wejście podrzędne, przeznaczone dla administracji. Wschodnia strona prostokąta rozwija swą boczną fasadę przed widzem, stojącym na Szczepańskim placu. Drzewa plantacji zasłaniają częściowo drugą boczną, t. j. zachodnią fasadę. We froncie południowym nie masz innego otworu jak duże drzwi o wyraźnym modernistycznym zacięciu.

STRONA wschodnia, podobnie jak przeciwległa, przedzielona pośrodku szerokim małym występującym ryzalitem. Środek ryzalitu fasady wschodniej zajmuje spiżowe popiersie twórcy kazania Skargi, dzieło p. Antoniego Madejskiego, któremu i Dom Matejki zawdzięcza dwa doskonałe biusty genialnego malarza. Natomiast sposób osadzenia w niszy i stosunek tejsze do samego popiersia nie wypadł szczęśliwie. Biust jest zbyt duży — podobno wskutek pomyłki rzeźbiarza — a obramienie dość ciężkie, niedostateczna głębokość nysy sprawiają, że kolosalna głowa Matejki wyrwa się zanadto z całości. Część wyniosłego dachu ponad ryzalitem przysłania piękna atyka. Jest to zresztą faktem znamionym, prawie symbolicznym, że chcąc uczcić, podkreślić indywidualizm króla naszych malarzy, pozwolono mu zapanować nad najwidoczniejszą stroną gmachu i z całej architektury zrobiono niejako ramę dla jego popiersia. OD północy, jedyny raz w budowie, zerwano z zasadą ścisłej symetrii. Nie uważam tego za winę, skoro w danych warunkach można było uzyskać równomiar jedynie łaższem, ślepem oknem. Sala północno-zachodnia bierze swe światło z góry, niemasz w niej potrzeby okien bocznych. A jeżeli Krasicki zaliczył do bajek poetę, co nigdy nie zmyślał, sądził zapewne, jak my, że architekt jest tem poważniejszy, im jest szerszy, im otwarciej zaznaczy kształtem zewnętrznym układ swego wnętrza.

STRONA zachodnia ze skromnym swym ryzalitem odpowiada wschodniej — z tą ważną różnicą, że nie ma wcale okien, prócz otworków cokołu. Na środku ryzalitu otwiera się również duża nysa, w której stanie kolosalne popiersie Grottgera, dzieło p. Wacława Szymanowskiego. Jak od placu Szczepańskiego okna I-go piętra, tak od plantacji niniejsze nysy z biustami przerywają fryz z płasko-rzeźbowy. SAMOTNIKOWI Matejce dano samotne i przeważne miejsce. Po stronie przeciwległej będzie przodował Artur Grottger wśród dwóch malarzy, Juliusza Kossaka i Henryka Rodakowskiego, rzeźbiarza Marka Marcelego Guyskiego i architekta Feliksa Księżarskiego. Wybór jest słuszny i piękny. Jeżeli mi trochę żal, że wśród tych umarłych nie widzę wykwintnego Tomasza Prylińskiego, jakże się nie mam tem cieszyć, że nie zapomniano o Guyskim, subtelnym i rozmiłowanym w piękności?

GROTTGER p. Szymanowskiego wydaje mi się prześlizczny. Rycerskość, marzycielstwo, romantyzm, piękność fizyczna, która ujmowała kobiety i piękność duchowa, »ta siła fatalna, która... czoło zdoła«, to wszystko jest w popiersiu.

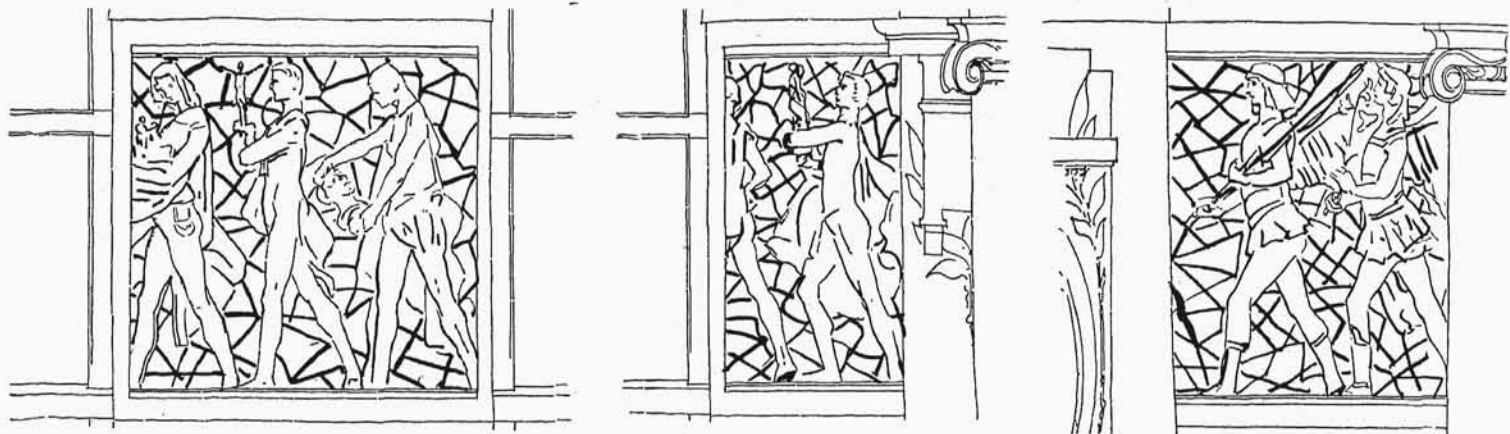
P. POPIEL musiał znać osobiście Henryka Rodakowskiego, jego ujmującą osobistość, jego zachodnią, głęboką kulturę, głębszą jeszcze artystyczną skromność znakomitego malarza. Musiał to znać, co tak szczęśliwie wyraził.

JULIUSZ Kossak p. Rygię jest pełen zamaszystości i werwy. To doprawdy on, malarz szlacheckiego życia, nie tylko stadnin szlacheckich.

NIE miałem zaszczytu znać Feliksa Księżarskiego, o podobieństwie dobrego biustu p. Błotnickiego mówić więc nie mogę. Sprawa podobieństwa jest dla krytyki artystycznej prawie zupełnie podrzędna. Mimo to podniosę ją dzisiaj, nie jako krytyk, lecz jako przyjaciel Guyskiego. Prof. Laszczka dał nam znakomite, nawskróś ożywione dzieło. Jest to wogóle »majster« subtelny i poważny. Ale nie znał swego poprzednika, bo i Guyski był przed laty kierownikiem oddziału rzeźby w Szkole Sztuk Pięknych, nie znał tej twarzy brzydkiej dla przechodniów niezapomnianej dla bliższych. Za sto lat będzie to rzecz obojętna. Ale dziś... dziś przykro nam patrzeć na takie popiersie człowieka, który się wprawdzie sam nazywał kamieniarzem, ale był wielkim artystą i miał nietylko duszę, ale i twarz wykwintną.

UWIENCZENIEM całości jest wspaniały fryz, skomponowany przez J. Malczewskiego, pod jego kierunkiem wyrwany w wielkości naturalnej przez dwóch braci Czajkowskich, a wreszcie wykonany w stiuku przez p. Jana Iwana z Wiednia. Fryz przedstawia dwa pochody, wyruszające w przeciwnych kierunkach ze ściany północnej i spotykające się na południowej; pochód artystów szczęśliwych triumfatorów, ten roztacza się na fasadzie wschodniej około biustu Matejki, oraz pochód tych, których sztuka łamie, ten drugi ciągnie się stroną zachodnią, wśród popiersi ludzi mniej sławnych i rozgłosnych. Zaczyna się to od zabawek dziecinnych z małym Pegazem-żrebięciem, następują lata szlachetnego współzawodnictwa, młodzieńczych przyjaźni a wreszcie figury kroczące z obu stron ku południowemu frontowi zaczynają nieść dzieła twórcze, rzeźbione głowy, zwoje rysunków i drobne budowle. Po jednej stronie towarzyszy im jednak Wiara, Miłość i Nadzieja, którą Malczewski pojął w sposób śliczny a, o ile wiem, zupełnie nowy. Ufanie przedstawia młody Tobiasz z rybą, której żółć uzdrowi jego ojca. W drugim orszaku kroczą obok artystów Rozpacz, Ból, Zwątpienie, przepyszne postacie z tego piekła ludzkiej boleści. którego malarzem i tłómaczem jest wielki Jacek Malczewski. Na południowym froncie stanęli obaj przywódcy dwóch pochodów i obydwaj uklękli przed swą Muzą. Ale jacyż odmienni. Jednemu bogini podaje wieniec, Pegaz stoi przy nim z rozpostartymi skrzydłami, dumny z przebytej drogi. Druga Muza zdaje się pocieszać nieszczęsnego artystę, któremu wręczy tylko gałązkę, podobną do palmy męczeńskiej a który z taką męką i pokorą i beznadziejną żalnością głowę rękami zasłonił. Pierwszemu artyście grają na trąbach głośnych, drugiemu na szałamajce i jego Pegaz ledwo się trzyma na nogach, zwieszając skrzydła, jak ptak ranny.

TAK na pięknym, udatnymi biustami ozdobionym gmachu, przypomniano nie tylko twarze zwycięzców i kolej losów zwycięzkiego artysty, ale dano i obraz rozpaczony tych,



Wiara, Miłość.



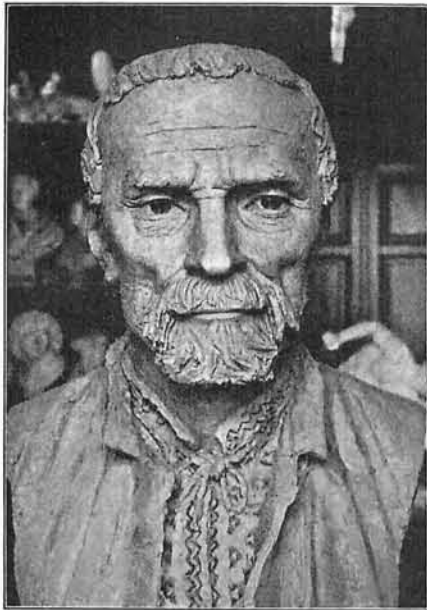
których życie boli albo moc sztuki chwilami opuszcza. — I zrobił to pełnem litości i współczucia sercem Malezewski, który na jakimś przyszłym gmachu Towarzystwa będzie miał również swe popiersie, jedno z szeregu kolosalnych.

K. M. Górski.

## Prawidła konkursów architektonicznych.

(Ciąg dalszy).

§ 7. WYROK sądu konkursowego winien być ogłoszony



Guyński.

Luszczyka.

w czasopiśmie technicznych. — Redagowanie jednakowoż szczegółowe protokołów czynności sądu nie jest obowiązujące. Wszakże jeśli sędziowie zechcą zadać sobie trud taki, — to ogłoszony protokół, szczegółowo motywowany, — uważamy za rzecz pożyteczną i wzbogacającą doświadczenie na przyszłość.

§ 8. PROJEKTY nagrodzone przechodzą na własność ogłaszającego konkurs, jest to jedyna jego kompensata za wydane nagrody i cały zachód około konkursu. Wła-

snosć o jakiej tu mowa odnosi się jedynie do prawa użytkowania nagrodzonego projektu dla danej budowy. Poza tem autor projektu rozporządza nim według woli. On jedynie pozwala na publikację swoich rysunków lub użycie ich w sposób inny nieprzewidziany w tych warunkach. WŁAŚCICIEL powierza wykonanie budynku, albo pierwszemu nagrodzonemu, albo (jeśli to było wymówione w warunkach) innemu architektowi.

JEDNAK jeśli powstanie zamiar wykonania budowli podług szkicu nagrodzonego, przy powierzeniu budowy innemu budowniczemu, jest do życzenia, żeby autor szkicu mógł dać wszystkie rysunki wykonawcze, za dobrowolną ugodą.

WYPEŁNIENIE warunku wykonania budowli przez otrzymującego pierwszeństwo na konkursie w krajach na Zachodzie nie przedstawia trudności — u nas jest inaczej pod tym względem i dlatego dobrze jest, gdy w warunkach konkursowych są stanowcze zastrzeżenia co do oddania budowy do wykonania

§ 9. WYSTAWY konkursowe są bardzo do życzenia i można by je uczynić obowiązującymi dla ogłaszających konkurs, gdyby nie trudności, które nieraz, (przynajmniej w Warszawie), czynią urządzenie wystawy niemożliwym. KONKURSA bywają tak silnie obstawione, że nawet sala

ratuszowa w Warszawie, która również niezawsze jest do dyspozycji, bywa zbyt szczupłą. Oprócz tego wystawa pociąga za sobą koszty, które nie zwracają się nawet przez opłatę wejścia. Tu jeszcze raz można napomknąć, że praktycznym jest, gdy konkurs jest rozpisany przez korporację, której łatwiej uporać się z trudnościami wystawienia projektów.

WYSTAWY prac konkursowych, a nawet wydawnictwa w tym celu czynione, uważamy za bardzo pożyteczne i popierające wiedzę ogółu architektów. Wystawa powinna być zrobiona zaraz po terminie programowym i trwać powinna jeszcze po osądzeniu konkursu, jeżeli rzecz ta nie była w inny sposób przewidziana i określona w programie konkursu.

§ 10. SĘDZIOWIE konkursu powinni otrzymać honorarium w wysokości od  $\frac{1}{10}$  do  $\frac{1}{5}$  sumy, wyznaczonej na nagrody. Wynagrodzenie sędziów, lub też żądanie, aby czynność swoją spełnili bezpłatnie, zależy od dobrowolnej umowy.

§ 11. AUTOR nagro-

dzionego projektu na konkursie, obowiązany jest w ciągu trzech miesięcy uważać swój projekt jako własność (§ 8) ogłaszającego konkurs. Jeżeli w ciągu tych trzech miesięcy nie zostanie wezwany przez właściciela do udziału w budowie, może ze swojego projektu o ile posiada jego kopię uczynić użytek według własnego postanowienia.

(Dok. nast.).

Dziekoński i Domaniewski.

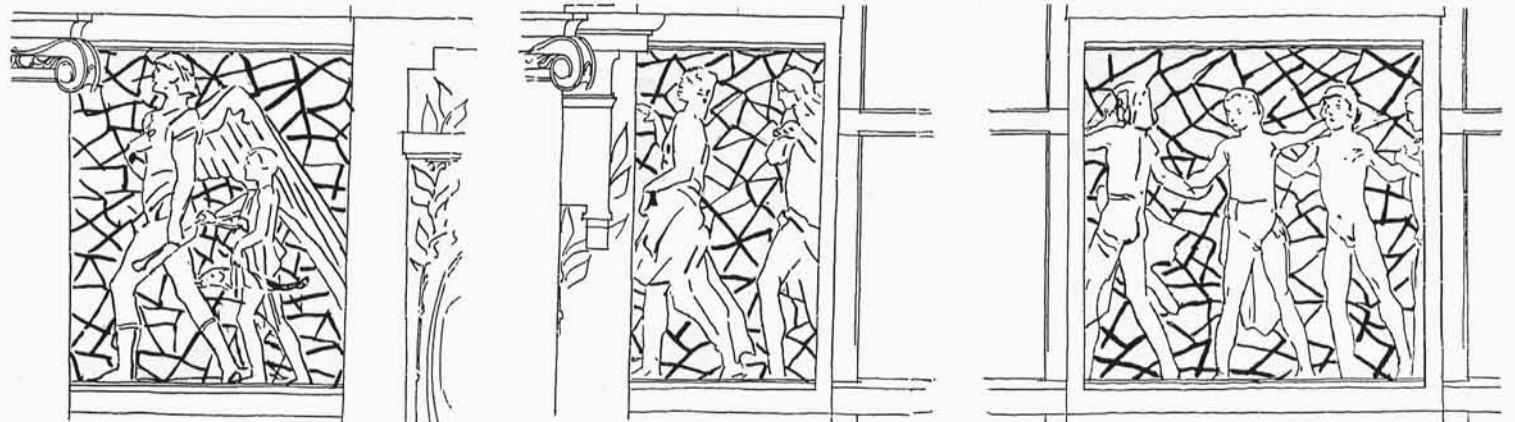


Kossak.

Ryger.

## TeKa Grona Konserwatorów Galicyi zachodniej. Tom I.

**P**OŚRÓD dążeń nowoczesnej sztuki do otwarcia sobie nowych dróg, a przynajmniej do odświeżenia środków, społeczeństwa europejskie ciągle jeszcze bacznie zwracają uwagę na pomniki przeszłości i ciągle jeszcze badają je i otaczają opieką — A więc Francya wydaje rocznie miliony w tym celu i w ślad za nią Niemcy coraz to wydają wspaniałe i gruntownie opracowane monografie, a chcąc mieć na oku wszystko, co im zostawiła przeszłość, inwentaryzują swe skarby. Dwa różne w rezultatach kierunki pracy postępują równolegle, rozumnie, z tą różnicą, że artyści wytwarzają nowe dzieła, zaś historycy notują objawy minionych wieków.



Nadzieja.

I prace te dwie w danym razie i przy szczególnej organizacji artystycznej mogą się uzupełniać, a zwłaszcza tworząca może z tradycji minionych wieków wysnuwać myśli, które i w dzisiejszej dobie okazać się mogą płodnymi, a to mimo, że do nowatorów należeć będzie przyszłość.

SPRAWA inwentaryzacji pomników na naszej ziemi rozsiągnięta dawną zajmowała naszych uczonych i miłośników sztuki, jednak głównie z powodu braku odpowiednich na to funduszy, nie mogła dotąd wyjść poza sferę żądań i marzeń nieurzeczywistnionych. Istnieje wprawdzie fundusz wotowany zawsze przez Sejm na cele konserwowania zabytków sztuki, jednak on obracany być musi na utrzymanie biur i na zaspokojenie wydatków, związanych z działalnością poszczególnych konserwatorów. Ukazanie się pierwszego tomu »Teki« mamy do zawdzięczenia ofiarności samychże konserwatorów tej części kraju, — jak zwłaszcza tych uczonych, którzy swe prace na ten cel bezinteresownie oddali: pp. Juliana Pagaczewskiego i Stanisława Tomkowicza, ich to bowiem prace stanowią główną treść dzieła.

A JEST to gruby tom o 559 stronach formatu wielkiej 8-ki z 122 ilustracjami w tekście i 3 tablicami w heliograwurze i wydany wykwiłtnie w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego.

»TEKA« ofiarowaną jest »Uniwersytetowi Jagiell., który przez pięć wieków myśl polską żywił i konserwował«: dzieło rozpoczyna przedmowa pióra prof. M. Sokołowskiego, z której dowiadujemy się o jego genezie, kończą zaś wyciągi z protokołów posiedzeń Grona konserwatorów Galicyi zachodniej, poczynawszy od jego zawiązania w r. 1889 aż do 9 maja 1900 r., z których śledzić można jego działalność w ciągu tego czasu.

INWENTARYZACYA zabytków sztuki obejmuje dwa kościoły krakowskie opracowane przez p. Juliana Pagaczewskiego, a mianowicie kościół Ś. Mikołaja i Ś. Tomasza, a następnie dwa powiaty: grybowski i gorlicki, opracowane przez p. Dra Stanisława Tomkowicza.

PO raz to pierwszy u nas spotykamy się z pracami tak bardzo ściśle, wolnymi od »indywidualnych wrażeń«, natomiast najskrzętniej notującymi wszystko, opisującymi czy ołtarz, czy obraz, czy nagrobek wszechstronnie: podany i materiały i oznaczony możliwie dokładnie czas powstania i scharakteryzowany pod względem stylu.

Z PRACY p. Pagaczewskiego dowiedzieć się można, że

nawet tak niepokazne, jak wspomniane kościoły, kryją w swych murach rzeczy rzeczywiście wartościowe, jako to obraz (przypuszczalnie) S. Czechowicza (1689—1775) przedstawiający Ś. Rodzinę: albo pentaptyk z r. (ca) 1500 lub stułę z XIII wieku w kościele Ś. Mikołaja, a bogaty ołtarz barokowy z pięknym krucyfiksem w kościele Ś. Tomasza. Praca p. Tomkowicza obejmuje, jak wspomnieliśmy, powiaty: grybowski i gorlicki — tu znowu podziwiać należy ogrom pracy: podano tu w alfabetycznym porządku wszystkie sioła, miasta i miasteczka powiatu, do których tylko choćby w przechodzie zajrzała sztuka, albo w których rodzima wycisnęła na budynku lub sprzęcie jakieś swoje znamię: szczególne zainteresowanie budzi powiat gorlicki ze swoim Bieczem i jego kościołem parafialnym, »Zamkiem Jadwigi«, mnóstwem kościołów wiejskich murowanych i drewnianych jak Rozembark, Sękowa (niektóre wysoce charakterystyczne) mieszczących nieraz bardzo cenne wyroby złotnicze, jak np. Kobylanka ze swoją wspaniałą rokokową srebrną monstrancją, okazy polichromii na sufitach drewnianych (Libusza<sup>1</sup>) itd. itd. Pracę p. Tomkowicza objaśnia obok fotograficznych zdjęć wiele wybornych rysunków



Tow. Przyj. Szt. p.

Westybul.

Stanisława Wyspiańskiego.

»TEKĘ« wypełnia wreszcie zbiór napisów na domach krakowskich od najdawniejszych znanych lub notorycznych, choć zagubionych, aż po r. 1850, — tak ważnych, dokumentów historycznych.

»TEKA« obudzić powinna żywe zajęcie w kołach w pierwszej linii architektonicznych, a następnie w kołach zajmujących się historią sztuki i kultury u nas, a wreszcie w kołach miłośników wszystkiego co nasze. Wydawcy oddali tym wszystkim wielką przysługę, a nadewszystko naukę historii sztuki u nas postawili na bardzo realnych podstawach. Myślimy, że nie ustaną w tej pożytecznej pracy i że niebawem będziemy mogli tu zanotować ukazanie się dalszych tomów »Teki«.

Ekielski.

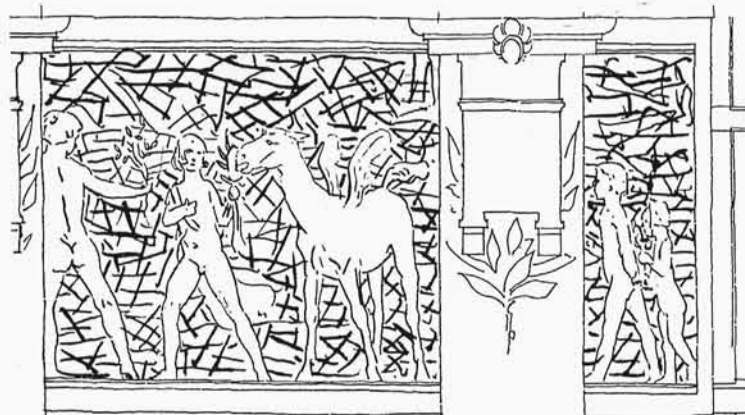
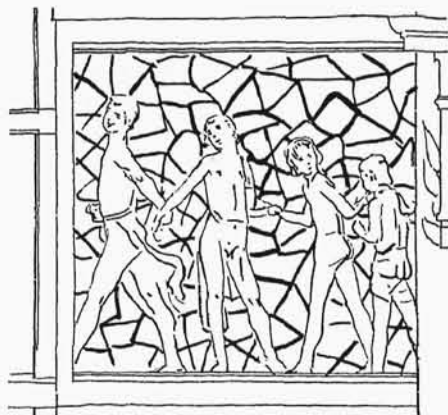
<sup>1</sup> REPRODUKCYA tego szczegółu niezupełnie trafnie wzięta z Rastawieckiego nie odpowiada istotnemu stanowi: obraz w środku wzięty z innego pola, brak figury Piotrowina i wiosła w ręku Ś. Wojciecha.

**Naśladownictwo artykułów i rycin zastrzeżone.**

Redaktor główny i odpowiedzialny: WŁADYSŁAW EKIELSKI.

Komitet redakcyjny składają pp.: RAJMUND MEUS, SŁAWOMIR ODRZYWOLSKI, JÓZEF POKUTYŃSKI, TEODOR TALOWSKI, WINCENTY WDOWISZEWSKI, JAN ZAWIEJSKI, JAN ZUBRZYCKI.

Nakładem Towarzystwa technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego.

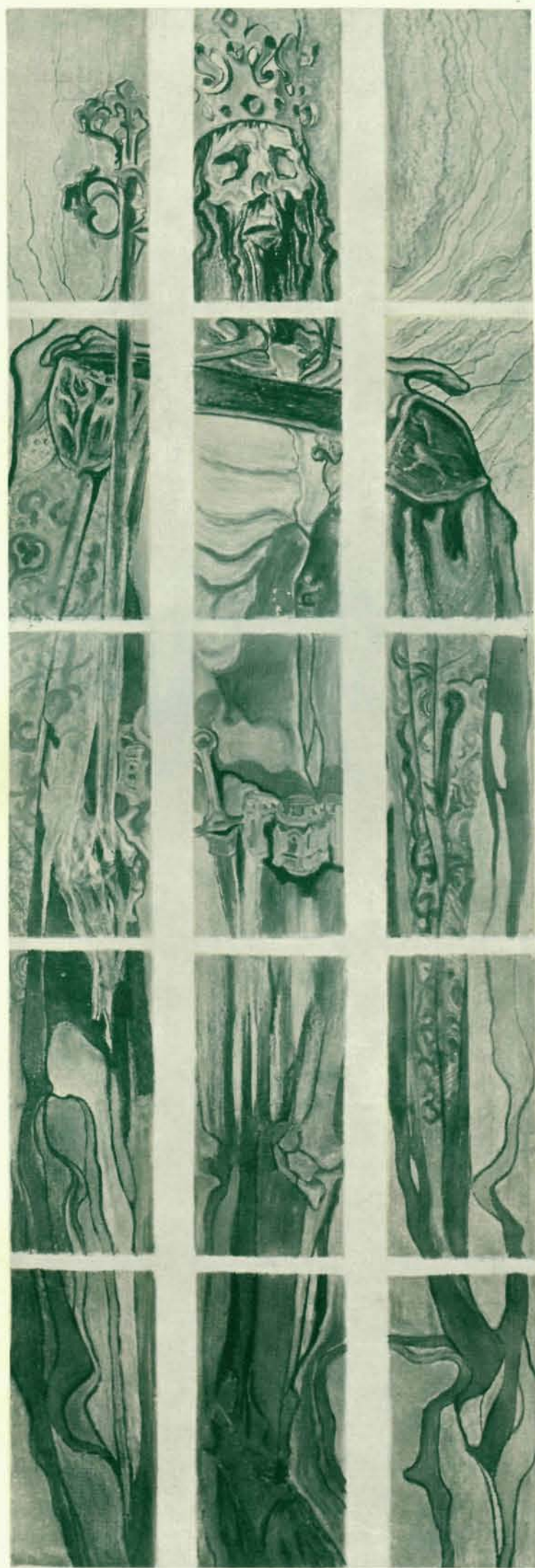


Strona jasna.



Malarstwo





WITRAŻ DLA KATEDRY NA WAWELU  
MALOWAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

W szkarłatach mię spowito w złotej trumnie  
i pochowano na wawelskiej górze,  
a tam sarkofag stawiono w marmurze,  
gdzie z berłem i w koronie spałem dumnie;  
zaś wszystkie Stany w żałobnej posturze,  
niejako płaczki, zwracały się ku mnie,  
nademną, nad ostatnim z rodu, wznosząc lament.  
Wielkość — ludowi przekazywał mój testament.

Zaszedłem w jakieś równiny przedwieczne  
bez kresu, łąki stepowe, kwieciste;  
niebo nademną rozwiło swe mleczne  
drogi i gwiazdy paliło złociste;  
gwiazdy po za mną szły na drogi wsteczne,  
olbrzymie koła zakreśląc koliste;  
a ja łąk stepem bezkreśnym w Milczeniu  
idę i ducha wiodę w zapomnienie.

A już wśród głuszy, bo tam płyną głuche  
jak Noc, te strugi w step, w odwieczne dale...  
gromki głos mary zbudził zawieruche  
i huczał wichrem dący ponad fale,  
a grzmiał, że stałem się, jak twory kruche,  
którym się jawi duch nad nie potężny.  
Mówił a ryk po falach szedł daleko-siężny:  
„Wracaj!”

Jakby ciasnemi  
jestem ujęty ściany — uwięziony;  
więzgną mi ręce w ruchu zeszywniałe,  
z przed oczu znikły te odległe skłony  
przestrzenne, — czuję się zamknięty w skałę;  
w kość czołną wżarty wrąb ciężkiej korony  
a w ręku berło jakoweś spróchniałe  
i czuję, że je kościec, nie dłoń trzyma  
i że się kruszy kość, gdy silniej ima.

Wtem usłyszałem jakby do grobowca  
stukanie — — —  
i jakby się obsuwał złom granitu;  
uczułem, że się łyska wierzch pokrowca  
złotemi nićmi od jakiegoś świtu, —  
znów woń kadzideł palonych z jałowca  
i jakiś strop z gwiazdami i z błękitu, — —  
— w kościele byłem trup; więcem się wzdrygnął  
i naraz kamień tumberki ktoś podźwignął.

Półkolem stała tam ludzi gromadka;  
jedni tarany dzierżą, kute młoty, —  
jakaś zbląkana, bezpańska czeladka; —  
inni papierów pliki, kreślą noty,  
sprawdzają, biorą gromnic żar na świadka;  
to ku koronie łysną; na pozłoty  
wpółbiedrza... wszędy ciekawi i skrzętni,  
aż ustali; — — już tylko na mnie patrzą smętni

Potem te kości moje ktoś wybierał;  
podawał tym, co na kościele stali;  
lecz jakiś dziwny żal z ocz im pozierał,  
tacy się czuli strwożeni, nieśmiali;  
jakby mniemając, że drugi raz umierał,  
gdy mię w sosnową trumienkę chowali.  
— Aż gdy mi i koronę zdjęto z czoła,  
pojąłem, — — —

Już kości leżą znów w sosnowej trumnie,  
ze świeżych pni ciosanej, z boru;  
już chłonę zapach, już czar powiał ku mnie  
żywicy lepem i świerków koloru  
jakaś majaka w oczach staje, — szumnie  
gałęzie zwieśne gwarzą, — — —

Miałem mieć pogrzeb a jużem był wolny,  
jak duch jużem polatywał nad krajem,  
patrzyłem na Rozpacz, na żal nieudolny; —  
widziałem jako lżyli siebie wzajem;  
moje dni, sam przypomniał mi lud rolny,  
dawnym w zagrodach rządny obyczajem; —  
a i tam jeszcze dymne spalensko  
kurzące, — — —

Nareszcie przyszedł południem upalny  
słonecznych skwarów ów dzień, — ludem rojno.  
Sejm, jak żórawni, odprawiali walny;  
gromadni, — jak przed jaką wielką wojną;  
na ten mój pogrzeb zszedłszy, tłum prośzalny  
co mię zbiegł darzyć łez objatą hojną. —

Oto już luna stok zamku rumieni:  
Idą posepni  
a grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów  
a grają im dzwony  
żałobne...

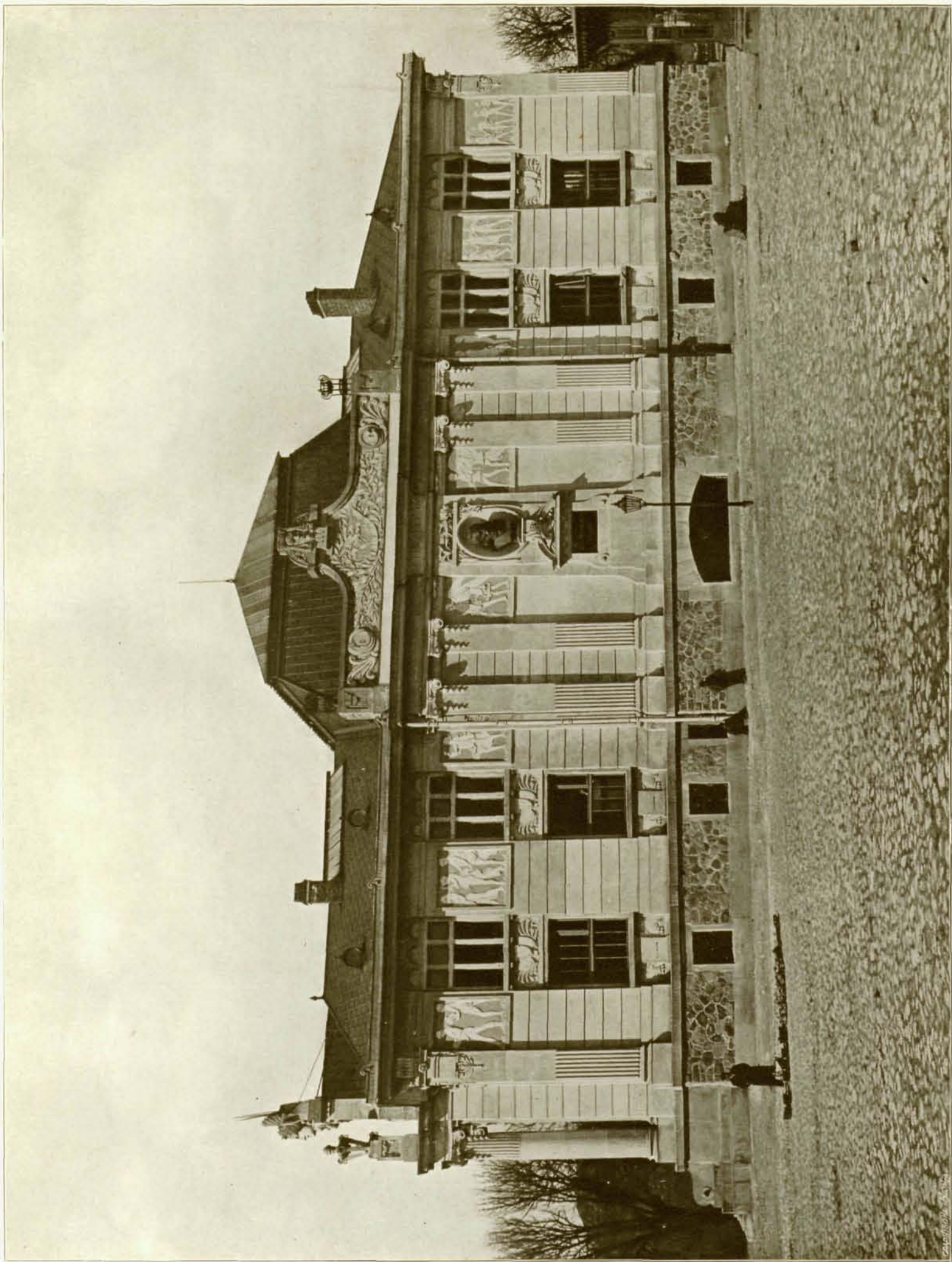




TOWARZYSTWO PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH.  
KRAKÓW.

ARCH. F. MACZYŃSKI.





TOWARZYSTWO PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH.  
KRAKÓW.

ARCH. F. MAČZYŃSKI





TOWARZYSTWO PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH.

ARCH. F. MACZYŃSKI.





TOWARZYSTWO PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH.  
KRAKÓW.

ARCH. F. MĄCZYŃSKI.